

□ Czas czytania: 12 min.

„Kiedy poświęciłem się tej części świętej posługi, postanowiłem poświęcić wszelki mój trud na większą chwałę Bożą i dla dobra dusz; postanowiłem pracować, aby uczynić dobrych obywateli na tej ziemi, aby pewnego dnia mogli być godnymi mieszkańcami nieba. Niech Bóg mi pomoże, abym mógł tak trwać aż do ostatniego tchnienia mojego życia.” (Ks. Bosco)

Ogólne było oczekiwanie opowiadania snu i to nie tylko ze strony samych chłopców. Ksiądz Bosko słowa dotrzymał, ale z opóźnieniem jednego dnia, opowiadając swe widzenie w Uroczystość Bożego Ciała 30 czerwca na słówku wieczornym. I tak rozpoczął:

Jakże ja się cieszę zawsze waszym widokiem. Ileż anielskich twarzątek teraz patrzy na mnie */ogólna wesołość/*. Obawiam się trochę, że sen was przestraszy. Och, gdybym i ja miał tak anielską twarz, jak wasze, to bym was łatwo uspokoił. Powiedziałbym: Patrzcie na mnie i strach by przeszedł. Niestety jestem tylko zlepek błota, jak wy wszyscy. Ale przecie jesteśmy dziełem Bożym, a wy jesteście, powtórzę za świętym Pawłem, *gaudium meum et corona mea*. Pewno, że i przy odmawianiu koronki niektóre *Gloria Patri* wychodzą trochę chrapliwie. Ale przejdźmy do snu. Wahałem się, czy sen opowiedzieć, bo może was przestraszyć. Ale ostatecznie pomyślałam sobie: Przecież ojciec nie powinien ukrywać przed synami tego, co wie zwłaszcza, jeśli to leży we wspólnym interesie. Zdecydowałem się, zatem opowiedzieć wszystko w najmniejszych szczegółach. Wy traktujecie to, jako sen, ale jeśli z niego możecie coś dla siebie skorzystać, to korzystajcie. Otóż wiedźcie, że sny ma się wtedy, kiedy się śpi. */ogólna wesołość/*. Wiedźcie też, że sen miałem już dawniej, to jest 15 dni temu, gdy kończyliście rekolekcje. Już dłuższy czas modliłem się, by mi Pan Bóg dał poznać stan dusz moich chłopców, co by należało zrobić jeszcze dla ich dobra i by z ich serc usunąć pewne wady.... Otóż dzięki Bogu rekolekcje poszły dobrze, a przy tym Pan Bóg dał mi tę łaskę, iż mogłem czytać w waszych młodych sercach, jakby, w jakiej książce i to nie tylko, co dotyczy teraźniejszości, ale i ich przyszłości, a to z taką wyrazistością, jak jeszcze nigdy dotąd. Coś podobnego nie przeżywałem jeszcze nigdy. Prosiłem również Matkę Najświętszą, aby nam udzieliła tej łaski, by w żadnym naszym sercu nie miał siedziby szatan. Mam wrażenie uzasadnione, że i to zostało mi przyznane. Zajęty takimi myślami położyłem się na spoczynek i prawie zaraz zaczął się sen. Opowiadanie rozpoczęło się od wyrażenia uczuć głębokiej pokory, a zakończyło się tym razem zwrotem tego rodzaju, iż wyklucza to wszelką wątpliwość co do

nadprzyrodzonego pochodzenia tego fenomenu. Sen można by zatytułować: Wiara, naszą tarczą i naszym zwycięstwem.

Zdawało mi się, iż jestem w Oratorium wśród moich chłopców, będących moją chlubą i moją koroną. Zapadał już wieczorny mrok widoczność zmniejszała się z każdą chwilą. Ja szedłem spod portyków ku odźwierni, otoczony gromadą chłopców wesoło ze mną rozmawiających. I tak żartując, doszliśmy na środek podwórza. Wtem słyszę jakieś żalosne: aj, aj! potem wielki łoskot zmieszany z krzykami chłopców i z jakimś dzikim wyciem od strony portierni. Chłopcy – gimnazjaliści pobiegli zobaczyć, co to się dzieje, ale wkrótce razem ze rzemieślnikami gwałtownie rzucili się do ucieczki i krzycząc, biegli jedni ku mnie, inni rozpierzchli się we wszystkie strony po podwórku. Słyszając, że krzyki wzmagają się i to z wyraźnymi akcentami bólu i rozpacz, pytam zaniepokojony, co właściwie tam się dzieje i chcę iść w stronę, skąd hałas dochodzi. Lecz tłoczący się koło mnie chłopcy utrudniali mi drogę. Więc ja do nich:

– Ależ pozwólcie mi iść i przekonać się, co jest powodem tych krzyków i jęków...

– Nie, nie można! Na miłość Boską, niech Ksiądz tam nie idzie – wołali ostrzegając. Uciekajmy! Cofnijmy się! Tam jest jakiś potwór, gotów nas pożreć. Niech Ksiądz, czym prędzej ucieka! Z nami niech ucieka! Tam straszno się zbliżyć.

Nie zważając na te przestrogi, odsunąłem chłopców kierując się na podwórze rzemieślników przy ostrzegawczych wołaniach: Niech Ksiądz patrzy! O..., o..., o...

– Co takiego?

– No tam w głębi podwórka. Popatrzyłem we wskazanym mi kierunku i zobaczyłem jakieś monstrum, podobne na pierwszy rzut oka do olbrzymiego lwa, jakiego na ziemi tutaj nie ma. Przypatrzyłem się mu uważnie. Był naprawdę obrzydliwy, a morda jego przypominała pysk niedźwiedzia. Cielsko tego zwierza stosunkowo było szczuplejsze. Ale bary, no i brzuch, były wstrętnie rozrośnięte. Olbrzymi był też jego łeb, a paszcza rozwartą wyglądała raczej na czeluść, która pochłonać by mogła za jednym razem całą masę narodu. Sterczały w niej dwa ostre, długachne kły jakoby szpady.

Na ten widok cofnąłem się pomiędzy chłopców, którzy tuląc się do mnie, pytali, co robić. Ale ja również miałem nie mniej strachu i stałem bezradny.

Chętnie bym wam powiedział, co tu robić, ale w tej chwili sam nie wiem co.

Schrońmy się na razie pod portyki. Gdy to mówiłem, niedźwiedzisko przez podwórko człapało ciężkim krokiem ku nam pewne zdobyć. My cofając się przerażeni, stłoczyliśmy się pod ścianą. Oczy wszystkich były zwrócone na mnie.

– Księżu Bosko, co mamy robić? – wołali. W milczeniu spoglądałem po chłopcach niezdecydowany. Aż wreszcie mówię głośno...

- Zwróćmy się ku statule naszej Madonny i klękajmy /na środku owego podwórza stała figura Niepokalanej/. Klękawszy zaś módlmy się gorliwiej niż zwykle, aby Ona dała nam poznać, co należy robić, co to jest za potwór i by przysłała nam z pomocą ratując nas w tej groźnej sytuacji. Jeśli to jest jakaś dzika bestia, to przecież wszyscy razem damy sobie z nią radę; jeśli zaś to jest szatan, to nie bójcie się. Nasza Matka Niebieska na pewno pospieszy nam pomocą.

Tymczasem ów niedźwiedź się czał z wolna, sposobiąc się do skoku, a podszedł już tak blisko, że jednym susem mógł nas dosięgnąć... Wtem stało się coś takiego, czego sam sobie nie umiem wytłumaczyć. Oto naraz przez mur znaleźliśmy się z drugiej jego strony w jadalni kleryków. Wśród tejże widniała statua Madonny. Nie umiałbym powiedzieć, czy była podobna do tej na podwórzu, czy do tej, co stoi w jadalni, czy tej, co jest na wieży kościoła. Zresztą mniejsza o to. Otoczona była świętymi i aniołami. Nadzwyczajnym swym światłem, silniejszym od słońca w południe, rozjaśniała całą tę jadalnię powiększoną setki razy, a lśniąca przepychem niebieskim. Było nas w niej rzesza olbrzymia. Na widok Madonny patrzącej na nas, jakby chciała coś przemówić, strach minął, a jego miejsce zajął podziw i zachwyt. Oczy nas wszystkich skierowane były ku Niebieskiej Pani, która tak się łagodnie odezwała: Nie bójcie się! Miejcie wiarę! To jest tylko próba, na jaką was pragnie wystawić mój Boski Syn.

Obserwowałem tych, co w pełni chwały niebieskiej otaczali Najświętszą Panienkę. Poznałem wśród nich księdza Alasonatti, księdza Ruffino, mego brata Józefa i jeszcze innych z naszego Zgromadzenia, którzy są już w wieczności, a byli między nimi, którzy jeszcze żyją. Ale oto jeden z owego orszaku zawołał: Surgamus - wstańmy. Właściwie wszyscy staliśmy i stąd niejasnym dla nas było, co by owo „surgamus” miało praktycznie oznaczać. Surgamus - powtórzył jeszcze wyraźniej ten sam głos. Chłopcy nie ruszając się patrzyli na mnie, co ja na to. Zwróciwszy się w stronę, skąd ów głos dochodził, pytam: O co właściwie chodzi? Co znaczy owo SURGAMUS, skoro wszyscy stoimy. A głos jeszcze mocniej powtórzył: SURGAMUS. Stałem bezradny nie rozumiejąc wytworzonej sytuacji.

Wtedy inny z orszaku Matki Boskiej skierował się ku mnie, co stałem na stole, by lepiej panować nad chłopcami i zaczął donośnym głosem wobec zasłuchanych chłopców wyjaśnić owo tajemnicze SURGAMUS: Jak to ty, co jesteś Księdzem, nie rozumiesz, co znaczy - surgamus? Przecież ty odprawiasz Mszę świętą, codziennie mówisz: SURSUM CORDA. Czy to znaczy, byśmy dosłownie mieli wstać i iść w górę ze sercami? Czy też nie raczej, że mamy nasze uczucia goręcej skierować do Boga? Po tych słowach oczywiście zaraz zawołałem do chłopców:

- A więc chłopcy wzmocnijmy i ożywmy naszą wiarę, serca skierujmy ku Bogu,

wzbudźmy akty miłości i żalu, pomódlmy się z większą gorliwością złożąwszy całą naszą nadzieję w Bogu.

Dałem znak i wszyscy uklękliśmy. Gdy tak modliliśmy się z całą gorliwością ducha, znowu odezwał się głos: SURGITE – wstańcie. W jednej chwili wszyscy byliśmy na nogach i co dziwniejsze, uczuliśmy się uniesieni w górę, nie zdając sobie sprawy, co nas podtrzymuje. Ja opierałem się o parapet okna, chłopcy czepiali się okien, drzwi, to jakiegoś gwoźdźca czy gzymsu. Wszyscy byliśmy w górze i dziwiłem się, że nie spadamy na dół.

Aż tu naraz ów potwór, którego oglądaliśmy na podwórku pełźnie do naszej sali, a za nim cały legion bestii różnego gatunku. Co jedna to dziksza. Zaczęły one myszkować po jadalni, ryczeć przeraźliwie szukając zaczepki. Zdawało się, że lada moment rzucą się na nas. Jednak w pierwszej chwili pozostawiły nas w spokoju. Tylko raz po raz kierowały ku nam swe krwawe ślepie.

Patrzyliśmy na nie z góry, a ja trzymając się okna, myślałem sobie: Ładnie bym wyglądał, gdybym tak teraz spadł na dół. Nie pozostałoby po mnie ani strzępka. W tej dziwnej sytuacji Madonna zaczęła śpiewać słowa świętego Pawła: SUMITE ERGO SCUTUM FIDEI INEXPUGNABILE. Był to cudny śpiew, harmonią swą porywający. Słuchaliśmy go w ekstazie. W przedziwnej symfonii rozbrzmiewały nuty niskie i wysokie, którym towarzyszyły setki głosów, zlewających się w jeden niebiański akord.

A oto do Madonny zaczęły się schodzić przepiękne pacholęta ze skrzydełkami, które każdemu z nas zakładały na serca tarcze.... Tarcze te były wielkie, piękne i błyszczące; mieniły się kolorami światła, jakie wychodziło od Madonny. W środku tarcze te były jakby z żelaza. Około tego skrzyła się otoka z diamentów, a na brzegach tarcz najczystsze złoto. Był to symbol WIARY.

Kiedy już wszyscy byliśmy tak uzbrojeni w otoczeniu Matki Boskiej, rozpoczął się duet precudny. Nie mam słów na wyrażenie jego piękności, tak był przedziwnie melodyjny, melodią niebieską.

Gdy się temu wszystkiemu przypatrywałem wsłuchany w ów precudny śpiew, naraz słyszę donośne wezwanie: AD PUGNAM! W tej chwili dzikie bestie pod nami zaczęły się wściekle rzucać, a my w oka mgnieniu opadliśmy na dół wśród rozjuszonych potwory i tak wmieszani zostaliśmy w walkę z nimi, chronieni tylko ową tarczą Bożą. Czy ta walka toczyła się w jadalni, czy też na podwórzu, nie umiałbym tego powiedzieć a chór niebian nie ustawał śpiewać. Potwory rzucały się wściekle, ziejąc nam w twarz swym wstrętnym oddechem, ciskając na nas kule ołowiane, lance, strzały i co tylko. Ale te albo nas nie dosięgły, albo uderzając o tarcze, odbijały się z powrotem. Mimo to owe bestie nie ustępowały, chcąc nas rozedrzeć lub przynajmniej ranić. Lecz wszystko było daremne. Pociski kruszyły się o tarcze i

opadały, nie czyniąc nam żadnej szkody, a jeśli bydlęta chciały nas kąsać, łamały sobie na tarczach kły i uciekały skowycząc. Jak fale następowały ataki tych monstrów, ale załamały się jakby bałwany odbite od skały. Długa była to walka. Aż nareszcie dał się słyszeć głos Najświętszej Dziewicy: HAEC EST VICTORIA VESTRA, QUAE VINCIT MUNDUM FIDES VESTRA. Na ten głos całe stado tych rozjuszonych potworów rzuciło się do bezładnej ucieczki i znikło. My zostaliśmy na placu boju, w owej jadalni niezranieni, wolni i zwycięscy, oblani blaskiem płynącym od Madonny. Rozglądnąłem się z ulgą, patrząc na tych, co dzierżyli w swym ręku ową zbawczą tarczę. A były ich tysiące. Oczy wszystkich nas nie mogły się oderwać od Madonny, która śpiewała hymn dziękczynny ku naszej niewymownej radości. Wątpię, czy w Niebie będzie można usłyszeć coś piękniejszego.

Ale ta radość nasza prysła niespodziewanie prędko wobec nowych krzyków i jęków rozdzierających powietrze zmieszanych z piekielnym wyciem... Z nich zorientowałem się, że to nasi pozostający poza ową salą, napadnięci zostali przez potwory, co przed chwilą od nas uciekły. Biegnę, więc ku drzwiom, ale te zatarasowane były chłopcami, którzy na żaden sposób nie chcieli mnie puścić. Gwałtem tylko zdołałem się im wyrwać, krzycząc:

- Puśćcie mnie koniecznie, bym ratował napadniętych. Będę ich bronił do ostatka, choćby mi przyszło zginąć z nimi. Muszę zobaczyć, czy są zabici, czy ranni... Co za straszny widok przedstawił się mym oczom. Całe boisko zasiane było trupami, konającymi i rannymi. Reszta przerażona schroniła się po wszystkich kątach i zakamarkach, ale potwory dopadały ich, rzucały się na nich, a wbijając w nich swoje dwa kły, darły na kawałki. Chłopak jeden po drugim padał, konając wśród strasznych jęków. Największe jednak spustoszenie czynił ów niedźwiedź z dwoma kłami, którymi jakby szpadą przebijał piersi chłopców na wylot, a każda taka rana była śmiertelną.

Wobec tego zacząłem głośno wołać: Odwagi, moje dzieteczki... Wielu na to wołanie przybiegło ku mnie, a niedźwiedź za nimi. Ale ja na odważnego postąpiłem parę kroków naprzód ku niemu. Chłopcy, co byli w jadalni i już pokonali owe bestie, wyszli na podwórko i stanęli w pogotowiu do boju. Księżę piekielny rzucił się wtedy na nas, ale nie mógł nam szkodzić, gdyż uzbrojeni byliśmy w owe tarcze. Na ich widok przestraszony cofał się nawet jakoby z pewnym uszanowaniem. Wtedy mogłem lepiej przypatrzeć się jego kłom i dojrzałem na nich wyraźny napis: na jednym OTIUM, na drugim GULA. /Lenistwo – dogadzanie żołądkowi /.

Doprawdy zdziwiłem się. Bo jakże – myślałem sobie – w naszym domu, gdzie tyle jest pracy i wszyscy zajęci od rana do wieczora, jeszcze ktoś tu może grzeszyć lenistwem? Przecież i wychowankowie rzetelnie pracują, uczą się w studium i w klasach, a także i na pauzach nie są beczny... Tego wszystkiego nie umiałem

sobie wytłumaczyć.

A oto usłyszałem odpowiedź: A przecież traci się dużo czasu!

Albo obżarstwo, czyli dogadzanie żołądkowi – rozważałem dalej – nawet gdyby ktoś tu chciał zgrzeszyć wprost obżarstwem, nie miałby do tego dużo sposobności. Ani pokarmy, ani napoje nasze wcale nie są wykwintne a co do ilości, to tyle jest, ile zaledwie wystarcza. Jakże, więc mogą tu mieć miejsce nadużycia, które by doprowadziły aż do piekła? I znowu usłyszałem odpowiedź:

– O kapłanie, co myślisz, że jesteś głęboko uczony w teologii moralnej i że masz dużo doświadczenia! A ty właściwie nic nie rozumiesz. Czy nie wiesz, że można zgrzeszyć obżarstwem i pijaństwem, pijąc wodę?

Chcąc mieć lepsze wytłumaczenie tego, wróciłem jeszcze do nadal oświeconej jadalni podszedłem do swego brata prosząc go, by mi wszystko lepiej wyjaśnił. A ten powiedział: Widać, że się na tym bardzo mało rozumiesz. Więc chętnie wytłumaczę. Otóż obżarstwem można zgrzeszyć, gdy się przy stole więcej je, czy pije niż potrzeba. To samo grzeszy nieumiarkowaniem, kto w spaniu, czy w czym innym dogadza sobie więcej, niż to jest ściśle potrzebne dla zdrowia. Co do lenistwa zaś to wiedz, że przez to słowo rozumie się nie tylko, że ktoś nic nie pracuje, ale jest lenistwem, gdy ktoś w chwili wolnej oddaje się myślom niebezpiecznym, w czasie nauki przeszkadza innym, czy w szkole, czy w uczelni, albo czas traci na lekturę frywolną, względnie rozgląda się bezmyślnie po kolegach. Grzeszy lenistwem, kto w kościele nie modli się, nudząc się na nabożeństwach. Lenistwo takie jest źródłem wszelkiego zła i pokus. Ty, jako dyrektor, masz obowiązek trzymać od chłopców z dala te dwa grzechy ożywiając w nich wiarę. Jeśli otrzymasz od wychowanków, aby byli umartwieni w małych rzeczach, o których wspomniałem, to zwyciężą oni szatana i w cięższych pokusach, a z umiarkowaniem przyjdzie im cnota czystości, pokory i inne. Mając czas zajęty jak należy, nie popadną nigdy w cięższe pokusy i będą żyć i umierać doprawdy świętymi.

Wysłuchawszy tych objaśnień, podziękowałem za to praktyczne pouczenie. Chcąc się zaś upewnić, czy to sen, czy jawa chciałem brata ująć za rękę, ale nic nie ścisnąłem. Próbowałem jeszcze raz i drugi, ale za każdym razem chwyciłem li tylko powietrze. A przecież tak jego, jak wszystkie inne osoby widziałem wyraźnie, rozmawiałem z nimi, jakby z żywymi. Wyprowadzony z równowagi, zawołałem: Ale czyż to wszystko prawda, co ja widzę, czy też nie? Czy to nie są normalne osoby? Czy nie słyszałem ich głosu?

A na to brat: Tyle to już powinienes wiedzieć. Wszak uczyłeś się; dopóki dusza po śmierci nie złączy się z ciałem, to jej dotknąć nie można, bo duchów czystych nie da się uchwycić. Tylko by śmiertelnicy mogli nas rozeznąć, to przybieramy własną postać, a dopiero przy zmartwychwstaniu na sąd Boży złączymy się na powrót z

ciałem nieśmiertelnym i uduchowionym.

Chciałem jeszcze podejść do Madonny, która jakby mnie wołała, ale gdy już byłem blisko, do uszu moich doszedł nowy hałas i krzyki z zewnątrz. Chciałem, więc wybiec z jadalni, ale w tej chwili obudziłem się.

Skończywszy swoje opowiadanie Ksiądz Bosko dodał jeszcze następujące uwagi i zalecenia:

- Aczkolwiek sen jest tak powikłany, to jednak wyraźnie powtarzają się w nim powiedzenia św. Pawła, na które warto zwrócić uwagę. Po tym śnie czułem się bardzo wyczerpany i prosiłem Boga, by się więcej nie powtarzał. Ale mimo to następnej nocy wrócił ze zakończeniem, jakiego poprzednio nie widziałem. Tej drugiej nocy tak byłem nim wstrząśnięty, iż krzychałem i tym swoim krzykiem obudziłem księdza Berto, który na drugi dzień pytał mnie, co się ze mną działo w ciągu nocy. Takie sny wyczerpują mnie bardziej niż gdybym całą noc spędził na czuwaniu i pracy przy biurku. Jak słyszeliście, jest to sen i nie chcę mu przypisywać większej powagi jak tylko tę, na jaką zasługuję. Nie chciałbym też, żebyście o tym pisali do domu, czy gdzie indziej, by ktoś obcy, nie rozumiejąc naszego współżycia nie wygadywał, że Ksiądz Bosko kieruje swoich chłopców jakimiś snami. Zresztą to mnie mało obchodzi. Mogą mówić, co mu może zrobić dobrze. Na razie nie daję żadnych objaśnień. Tu wszystko jest samo przez się zrozumiałe; ale co wam bardzo polecam, to jest, byście ożywili swoją wiarę, którą się podtrzymuje zwłaszcza przez drobne umartwienia i unikanie próżnowania. Bądźcie wrogami lenistwa, a przyjaciółmi panowania nad sobą. Lecz o tym, kiedy indziej. Tymczasem dobranoc

(MB IT XII, 348-356/ MB PL XII, 202-208)